Rok I. № 10. Sosnowiec, niedziela 5 grudnia 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

P. Korfanty wywraca kota ogonem.

Robił co innego, a pisze co innego.

Nowy wojewoda śląski, p. Grażyński, w wywiadzie udzielonym prasie warszawskiej, położył nacisk na konieczność otoczenia opieką w pierwszym rzędzie, przemysłu śląskiego, co oczywiście nikogo dziwić nie powinno. Ponieważ o znaczeniu przedsiębiorstw przemysłowych, jako warsztatów pracy, przemawiano w tym samym czasie na kilku wiecach, przeto p. Korfanty wystąpił na łamach „Polonji“ z artykułem, w którym podnosi z naciskiem, że nareszcie jego wystąpienia w obronie przemysłu śląskiego znalazły oddźwięk w rządzie i społeczeństwie, że jego dwuletnia praca w tym kierunku przynosi teraz owoce, choć nie tak dawno nazywano go za to zdrajcą.

Ponieważ p. Korfanty daje się unosić fantazji i zapomina o swej roli, jaką odgrywał na Śląsku wraz ze swoją „Polonją“, dobrze więc będzie mu przypomnieć, na czem to polegały jego wystąpienia w obronie przemysłu śląskiego.

Przemysł ten, wbrew twierdzeniom p. Korfantego, nietylko nigdy nie był traktowany inaczej, niż w innych okręgach Rzplitej, ale dzięki zaangażowaniu na posady b. ministrów, dyrektorów departamentów i tym podobnych b. dygnitarzy rządu oraz przy poparciu pp. Korfantego, Wolnego i innych „obrońców ludu śląskiego“, przemysł śląski potrafił uzyskiwać od rządu niesłychanie wysokie kredyty z krzywdą dla innych okręgów przemysłowych.

Uzyskane kredyty obracano najczęściej na machinacje, krzywdzące skarb polski, a niekiedy polskie pieniądze używano na wzmocnienie przemysłu na Śląsku, pozostałym jeszcze przy Prusach.

Nie na tem jednak koniec.

Cała masa przedsiębiorstw śląskich dopuściła się zwykłego oszustwa na szkodę państwa, podając urzędom skarbowym fałszywe wykazy. Gdy te niesłychane nadużycia wykryte zostały, wówczas p. Korfanty z właściwym sobie tupetem wystąpił w obronie „uciśnionego“ przemysłu śląskiego.

Za tę obronę, a nie za inną, prasa wszelkich odcieni ochrzciła p. Korfantego epitetami, których powtarzać za „Polonją“ nie będziemy.

P. Korfanty dziś odwraca kota ogonem i nie wspominając ani słówkiem, na czem polegała jego obrona, ubiera się w togę Katona i w sposób bezczelny twierdzi, że jego punkt widzenia podziela obecnie rząd i społeczeństwo.!!

Myli się pan, panie Korfanty. Ani wojewoda Grażyński, ani stronnictwa polityczne nie będą broniły szantażystów i oszustów. Bo otoczyć przemysł opieką to nie znaczy pozwalać mu fałszować księgi i wykazy; to chyba wszyscy rozumiemy, oprócz, rzecz prosta, tych, co mają specjalne poglądy na popieranie przemysłu.

— x —

W tym samym artykule p. Korfanty w celu przekonania czytelników „Polonji“, jak bardzo krzywdzony jest przemysł śląski przez wymiar podatków: obrotowego, majątkowego i dochodowego, przytacza wysokość tych podatków w woj. śląskiem i porównywa z podatkami, płaconemi przez inne województwa. Te liczby porównawcze świadczą tylko o ogromnym bogactwie Śląska, ale bynajmniej nie dowodzą, by Śląsk był pokrzywdzony dla tego, że podatku obrotowego przypada tam na głowę 12.8 zł., podczas gdy w jednem ze zniszczonych województw wschodnich, nie mającem żadnych zakładów przemysłowych, na głowę przypada tylko 1.2 zł, podatku obrotowego.

Ale takie porównanie, którebyśmy mogli nazwać „ni przypiął, ni przyłatał“ daje asumpt p. Korfantemu do żądania rewizji polityki skarbowej i gospodarczej.

Czy takie bałamucenie opinji nie wkracza już w dziedzinę demagogji?

red.

„Obóz Wielkiej Polski“.

Roman Dmowski tworzy nową organizację. „Kurjer Zachodni“, dziennik przemysłowców, ukrywających się wstydliwie za parawanikiem związku ludowo narodowego, ogłaszając światu o tem, uzasadnia potrzebę nowej organizacji w sposób następujący:

„Roman Dmowski doszedł do przekonania, że zarówno dzieje kilku lat Polski odbudowanej, jak szczególnie wypadki ostatnich miesięcy, wykazały brak ośrodka, koło którego mogłyby się skupić i czynnie się przejawić istniejące w społeczeństwie pozytywne państwowo-twórcze prądy i przeciwstawić się prądom rozkładowym, anarchistycznym, Polskę pomniejszającym. Wielkie siły, utajone w społeczeństwie, z braku takiego środka nie mogą być zużytkowane na pożytek państwa. Społeczeństwo jest jak piasek: brak autorytetu moralnego, któryby mógł niem należycie w chwili niebezpieczeństwa pokierować. Skupienie czynnych w społeczeńswie żywiołów, nadanie im organizacji i kierownictwa będzie zadaniem nowego ugrupowania.

Zadanie to przerasta siły jednego stronnictwa, gdyż chwila jest tak poważna, że wymaga powołania kręgów znacznie szerszych, niż te. które normalnie do stronnictw politycznych należą“.

Że Roman Dmowski doszedł do takiego przekonania, w tem niema nic dziwnego, ale że „Kurjer Zachodni“ nie zmiarkował się, że ogłaszając zapatrywania Dmowskiego, pluje we własne gniazdo — to dziwne.

Boć przecie każde zdanie w cytowanym przez nas urywku jest potępieniem działalności Z. L. N. Przecież związek ludowo-narodowy zawsze i wszędzie głosił, że on tylko posiada autorytet moralny i że on tylko zawsze i w każdej okoliczności potrafi społeczeństwem pokierować. No i kierował. Sam lub w towarzystwie Ch. D. i Piasta. A jak Polska na tem kierownictwie wychodziła, lepiej o tem nie mówić.

Dmowski, ogłaszając publicznie swe zdanie, nic nowego nie powiedział, gdyż to samo o Z. L. N. myśli całe społeczeństwo.

Dziwnym bardzo dziwnym wydaje się też stosunek Z. L. N. do tworzącego się nowego stronnictwa. „Kurjer Zachodni„ twierdzi, że:

„Z. L. N. patrzy życzliwie na każdą pracę, konsolidującą żywioły narodowe i ma do tej pracy tem większe zaufanie, że bierze w niej udział Roman Dmowski. Nie może to jednak osłabić działalności ZLN., przeciwnie należy tem gorliwszą rozwinąć akcję, aby stronnictwo nietylko w dziedzinie politycznej, ale także w dziedzinach gospodarczej i społecznej zajęło w narodzie należne mu stanowisko.

Członkom stronnictwa, jacy będą ewentualnie powołani do rozwoju niepartyjnej organizacji „Obozu Wielkiej' Polski“, nie stawia się przeszkód do współpracy w tej organizacji, tak samo jak w istniejących organizacjach narodowych, komitetach obrony państwa i t.p.“

Kto uważnie przeczyta powyższy ustęp, temu niewątpliwie podejrzaną wydać się musi ta życzliwość. Bo jedno z dwojga: albo związek ludowo-narodowy będzie musiał wyrzec się w wielu sprawach własnych zapatrywań i iść za rozkazami „obozu Wielkiej Polski“, albo też dążyć będzie do kierowania „obozem“ przy pomocy swych ludzi. Druga alternatywa jest prawdopodobniejszą, gdyż związek ludowo narodowy dobrowolnie hegemonji się nie wyrzecze.

Będziemy więc mieli tylko zmianę nazwy z tą samą treścią. I to po raz czwarty.

Narodowa demokracja, zjednoczenie narodowe, związek ludowo narodowy i wreszcie „obóz Wielkiej Polski“.

Feljetonik.

Autentyczne.

W roku bieżącym nawet niektórzy przemysłowcy przeżywali ciężkie czasy tak, że musieli z konieczności wyrzec się wyjazdu na odpoczynek letni, a nawet kurację.

Jeden z nich, p. K-a, poradził sobie jednak doskonale, by tanim kosztem przeprowadzić kurację w Truskawcu.

Odłożę jednak swe nieudolne pióro i pozwolę, by p. K-a sam zabrał głos;

„Odwiózem żonę do Truskawca i chciałem się som tyz kurować. Po przyjeździe zona posła do dochtora, a un i przepisał, żeby siedziała we wanne i

KOLOMAN MIKSZATH.

Onuczek.

Pewnego dnia, gdy pracowałem w komitacie (sąd powiatowy na Węgrzech)—wszedł do mej kancelarji, poprzedzony obłokiem dymu z cygara, p. Martin Parozi, jeden z najdziwaczniejszych ludzi w naszym okręgu. Uważano go za surowego, gwałtownego, ponurego i skąpego — a więc za złego człowieka.

Ale Parozi posiadał wielki majątek i wpływowe znajomości — wobec czego był bardzo dobrym człowiekiem.

— Co pan sobie życzy? — spytałem uprzejmie.

— Chcę wydziedziczyć jednego z moich synów — odparł obojętnie.

— Wydziedziczyć syna? Którego?

— Najstarszego. Karola.

— Toć on nie pije, nie gra w karty i nie robi długów...

— Ale ożenił się, gałgan!

— Ożenił się? I z kimże to?

Stary usiadł, wytarł głośno nos, podkręcił gniewnie w dwie strony swe długie siwiejące wąsy i zgrzytnął przez zęby:

— Z osóbką, z którą miał stosunek... Czy to nie jest oburzające?

— Nie uważam tego za nic strasznego. Przeciwnie, bardzo ładnie Karol postąpił, gdyż, o ile mi wiadomo, ze związku tego ma czteroletniego synka.

— Ha, ha! Młody Parozi! — gorzko zaśmiał się stary. — Uduszę tę jejmość, gdy ją gdzie spotkam! Rozerwę w kawałki!

— Najlepiej byłoby dla pana pogodzić się z tym faktem.

— Pogodzić się? Ja? A moi przodkowie? Do naszej rodziny, szlachciców z dziada pradziada, ma wejść mieszczanka, która kilka lat przed ślubem była kochanką swego męża? Która na domiar złego nic nie posiadała, nawet sukni własnej na grzbiecie? Biedni przodkowie — cóżbyście powiedzieli!

— Nic, zapewniam szanownego pana. I ja mam przodków, i ja popełniłem wiele głupstw, ale dotychczas nic mi jeszcze nie powiedzieli.

Stary Parozi poczerwieniał i spojrzał na mnie dziko.

— Więc ja zabiorę głos w tej sprawie! (tu z dumą wyprężył pierś). Oto moja broń!

Wyjął z kieszeni arkusz papieru i zaczął mi odczytywać, że „niżej podpisany, rozgoryczony ojciec swego syna Karola Parozi wyłącza z miłości rodzicielskiej i dziedzictwa, i że nikt nie ma odtąd uważać Karola za jego syna, lub pożyczać mu cośkolwiek, bo nic płacić za niego nie będzie“.

— Ile kosztuje ogłoszenie tego w dzienniku urzędowym?

Obliczyłem podług tabeli,

— Jedenaście guldenów, pięćdziesiąt krajcarów.

— Dużo, bardzo dużo — stęknął. — Nie może być taniej?

— To cena ustalona przez państwo.

— Jednakże to dla mnie nic miłego. Tracę dziecko i mam jeszcze za to płacić jedenaście i pół guldena.

— Trudno, szanowny panie.

Z głębokiem westchnieniem stary wyjął sakiewkę i zaczął odliczać pieniądze. Gdy już wyłożył dwa guldeny, spytał:

— Kiedy to wyjdzie?

— W następnym numerze.

Odliczył następne dwa.

— Tylko żeby błędów nie było! — rzucił.

A po dwóch dalszych guldenach:

— Niech aby litery będą duże, to każdy zauważy i przeczyta.

W ten sposób wydusił całą sumę i odszedł, mówiąc jeszcze od drzwi:

— Jeśli będzie pan chciał coś uzyskać tu, lub w ministerstwie, niech się pan zwróci do mnie.

Był to jego sposób zobowiązywania sobie ludzi. Mało kto miał stale tyle intcresów, procesów i zatargów, co on — ale umiał wynaleźć prywatne zatrudnienie dla drobniejszych urzędników, diurnistów i pisarzy, a inni wypełniali grzecznie jego życzenia, choć wiedzieli, że jest mistrzem w zajmowaniu czasu, a jedyną zapłatą będzie sakramentalne:

— Jeśli pan tu lub w ministerstwie będzie chciał dojść do czegoś, proszę się powołać na mnie.

Ja znałem Paroziego niedawno i dlatego nie spodziewałem się, co za klęskę ściągnąłem na mą głowę temi jedenastu i pół guldenami.

Co tydzień przychodził dowiadywać się, kiedy wyjdzie dziennik urzędowy, a w międzyczasie przysłał przynajmniej dwa razy z karteczką, na której pisał:

— Czy prędko będzie?

To irytowało mnie najwięcej. Odpowiadałem lakonicznie:

— Będzie, jak wyjdzie,

W istocie wyjście dziennika nie było oznaczone na żaden ścisły termin. Gdy się uzbierało dość zaeubionych krów, znalszionych koni, ukaranych dłużników i poszukiwanych nicponi, ukazywały się dwie zadrukowane kartki, a podżupan, który wyrażał obawy, czy nie zajdzie kiedyś w okręgu naszego komitatu potrzeba dziennika, dumny był, że tak rzadko organ urzędowy ma pole popisu.

Wreszcie ukazał się jednak nasz biuletyn, ale — o zgrozo —nie było w nim oświadczenia Paroziego. Stale upominany — zapomniałem!

20 minut na 28 stopni i żeby wsypała do wody pacuszkę siarki 50 gramów. Dobra nasa! — pomyślałek sobie. Kupiułem se 3 packi siary, wsypołek do wanny, kozołem wlać wody ogrzany, na 34 stopnie i siedziołem we wannie godzine. Takusieńkom kuracyje zrobiułem se, jakem pojechoł po żone. No i wis pon! Jak obliczyłek, to wziunem nie 2, ale 36 kompieli".

Podajemy ten tani i szybki sposób przeprowadzenia kuracji, wynaleziony przez pana K. jeno z obowiązku dziennikarskiego, prosząc jednocześnie zarząd kasy chorych, by czasami nie zechciał korzystać z cudzego pomysłu.

Bazgraj.

KRONIKA

Od wydawnictwa.

„Expres Zagłębia", jako pismo codzienne ukaże się po raz pierwszy nieodwołalnie 24 b. m. Prenumerata wynosić będzie zł. 1.50 miesięcznie. Prosimy przyjaciół naszego pisma o rozpowszechnianie tej wiadomości między znajomymi i jednanie nam prenumeratorów. Adresy ich należy komunikować telefonicznie (nr. telef. 6-92).

Przez grudzień „Expres Zagłębia" wysyłamy wszystkim bezpłatnie.

Wielkie projekty, wielkie słowa i coraz większa bieda.

A drożyzna rośnie...

Nasi żywiciele siermiężni, zaopatrujący nas w ziemniaki, kapustę, masło, jaja, mleko i inne produkty żywnościowe, podnoszą ceny z dnia na dzień, twierdząc, że ziemniaki zgniły kapusta się nie urodziła, krowy „ucięły", kurom się też tam coś przytrafiło, wobec czego nie trzeba się dziwić, że wszystko drogie.

A że zarobki i pensyjki wciąż są jednakie, więc spożywamy coraz mniej darów bożych, przykrócając z dnia na dzień pasa o jedną dziurkę...

W tych dniach skonstatowałem jednak z przerażeniem, że dziurek już niema, i — co gorsza — że zrobić ich więcej w pasku się sie dal...

A drożyzna rośnie...

Co prawda, chleb staniał o 1 grosz na kilogramie, wobec czego człek, zwłaszcza obarczony wielką rodziną, która spożywa 6 kg. chleba dziennie, zaoszczędzi na miesiąc blisko 2 złote, ma więc z czego dokładać do innych artykułów spożywczych. Ale to jeszcze kwestji nie rozwiązuje.

Władze obiecują walczyć z drożyzną, z dotychczasowych jednak poczynań widać, że nic jeszcze nie zrobiono i że wielkich nadziei na obniżenie cen trzeba się wyrzec.

W tych dniach bawiła w Zagłębiu komisja z Warszawy w celu zapoznania się bliżej ze sprawą zaopatrywania nas w mąkę i zrobienia pewnych zapasów, by nam chleba nie brakło.

Jak wiadomo, postanowiono wyasygnować na ten cel 1.200 tys. złotych i powierzyć sprawę całą związkowi spożywców. Czy zrobiono dobrze, czy źle — czas pokaże. My jednak tej drogi nie uważamy za właściwą, dotychczas bowiem kooperatywy nasze, każda oddzielnie i wszystkie razem, nie wywierały żadnego wpływu na ceny pomimo najróżnorodniejszych ułatwień i udogodnień, z których korzystały i korzystają.

Daleko racjonalniej byłoby sumę powyższą powierzyć cechom piekarzy, którzyby dali gwarancję, że będą mieli u siebie odpowiednie zapasy mąki, a może nawet zobowiązywaliby się do obniżenia ceny pieczywa, zawarłszy umowę bezpośrednio z wielkiemi młynami. Tworzenie zaś sztucznego jeszcze jednego pośrednika między wytwórcą a konsumentem w postaci związku spożywców, sytuacje może tylko utrudnić...

Daj Boże, by tak nie było.

s.

Odznaczenie zasłużonych górników i hutników.

W dniu wczorajszym, jako w dniu św. Barbary, patronki górników i hutników, rząd nasz wydał szereg dyplomów i odznak honorowych robotnikom hut i kopalni za ciężką i długoletnią pracę. Udekorowano w ten sposób 75 robotników w Zagłębiu Dąbrowskiem i 180 na Śląsku, a każdy z odznaczonych pracuje najmniej 25 lat w swym zawodzie.

Rzecz to zaiste piękna, że Ojczyzna odznacza tych cichych, ofiarnych pracowników, narażonych codziennie na niebezpieczeństwo kalectwa lub utraty życia. Ale jakże byłoby pięknie, gdyby i ci, którzy bezpośrednie zyski czerpią z tej pracy, a więc przemysłowcy pomyśleli również o nich, wyznaczając na ten cel odpowiednie premja. Dotychczas bowiem jedyną nagrodą steranego długoletnią pracą robotnika, była najczęściej redukcja. Straciłeś siły — marsz za bramę!

Jeżeli więc corocznie tylko rząd dawać będzie odznaki honorowe zasłużonym pracownikom, to w czasie niedługim spotykać będziemy na ulicach coraz więcej udekorowanych biedaków, wyciągających rękę z prośbą o wsparcie.

Dom stow. techników.

Stowarzyszenie techników w Sosnowcu jest już w posiadaniu pięknego placu przy ulicy Małachowskiego, naprzeciwko banku handlowego i ma zamiar przystąpić w najbliższym czasie do budowy własnego gmachu. Mieliśmy sposobność oglądać projekt budynku, wykonany przez inż. Filipczyńskiego i trzeba przyznać, że gmach ten przyczyni się bardzo do powiększenia Sosnowca. Koszt budowy wyniesie około 400 tys. zł. Na cel powyższy wielu przemysłowców zadeklarowało już odpowiednie sumy, a gwarectwo hr. Renard ofiaruje bezpłatnie potrzebną ilość cegły.

Zaśmiecanie języka.

W jednem z numerów „Kurjera Zachodniego" czytaliśmy we wspomnieniach jakiegoś lejtnanta pruskiego o „obuczaniu" żołnierzy polskich. Z sensu artykułu wnosić należy, że nie chodziło o ogłuszanie żołnierzy przy pomocy buczków, lecz o zwykłe szkolenie.

Od pewnego czasu złodzieje w Polsce nie kradną pieniędzy, lub rzeczy mnie tobie, jemu, im, jak to czynili dawniej, lecz kradną pieniądze „na szkodę" mój, twoją, jego, ich. Wnioskowaćby z tego należało, że mamy kradzieże i „na pożytek", gdyż inaczej „kradzież na szkodę" nie miałaby sensu. I tak jest istotnie. Uwagę tę polecamy wszystkim, co o złodziejach mówią lub piszą, a więc sędziom, adwokatom, policji, no i kolegom — dziennikarzom.

Nowe zasady pracy.

Jeden z członków misji prof. Kemmerera, p. Wallace Clark otrzymał od szeregu przedsiębiorstw przemysłowych prywatnych w Polsce zaproszenie do przybycia do Poiski i zorganizowania w nich pracy na wzór amerykański.

Ciekawa rzecz, czy przemysłowcy, wprowadzając nowy system pracy, zechcą płacić również po amerykańsku.

Nowy starosta będziński.

Kandydaci na stanowisko starosty będzińskiego, proponowani przez miejscowych sanatorów, nie znaleźli widocznie uznania w Warszawie, gdyż starostą będzińskim mianowano starostę pow. sochaczewskiego p. Józefa Olpińskiego.

20-lecie Polskiego tow. krajoznawczego.

Polskie towarzystwo krajoznawcze obchodzi w grudniu r. b. 20-lecie swej pożytecznej działalności. Połowa tego okresu upłynęło w epoce ucisku rządów zaborczych i wojny, a mimo to działalność swą towarzystwo kontynuowało. Dziesiątki tysięcy ludzi zgromadzono na odczytach, tysiące wyprawiono na wycieczki, by pokazać piękno ojczystego kraju i budzić miłość do ziemi rodzinnej.

W ciągu 20-lecia powstało 60 oddziałów prowincjonalnych. Niektórych bytowanie przecięła wojna inne powstały już po odzyskaniu niepodległości państwa.

Z okazji 20-lecia swej pracy polskie tow. krajoznawcze zwołuje zjazd krajoznawczy do Warszawy na 5 grudnia, a obecnie została otwarta w resursie obywatelskiej wystawa fotograficzna p. t. „Piękno Polski". Praca najzdolniejszych fotografów ilustruje tam czar i urok krajobrazu polskiego, widoki miast. zabytki, osobliwości przyrody i pamiątek narodowych.

Podatki w grudniu.

W miesiącu grudniu rb. przypadają terminy płatności następujących podatków bezpośrednich:

Do 15 grudnia włącznie przedstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe od I do V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe — winny wpłacić państwowy podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w m. listopadzie r. b.

Nadto w miesiącu grudniu należy wykupić świadectwa przemysłowe i karty rejestracyjne na rok 1927.

Wreszcie podatek państwowy dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę — w ciągu 7 dni, licząc od dnia, w którym dokonano potrącenia podatku. (p.)

Kary policyjne.

Począwszy od 1 grudnia br. policja na terenie naszego powiatu prawo ma wyznaczać na miejscu kary na osoby, nie stosujące się do przepisów sanitarnych i drogowych.

Narazie upoważnienie powyższe otrzymali jedynie oficerowie policja oraz niektórzy referenci starostwa i będą oni mieli prawo w razie zauważenia, iż jakiś osobnik nie przestrzega przepisów sanitarnych lub też drogowych, dojść do niego i ze specjalnego kwitarjuszów wręczyć mu pokwitowanie, po ściągnięciu uprzednio kary w wysokości od 1 do 5 złotych.

Jeszcze w bieżącym miesiącu podobne upoważnienie otrzymają i niższe stopnie funkcjonarjusze policji państwowej, lecz będą oni mogli wyznaczać tylko kary w wysokości od 1 do 3 zł.

W razie, gdy osobnik, któremu każą zapłacić na miejscu karę, nie będzie jej chciał zapłacić, wówczas policjant kwitarjusz z wymienieniem sumy nałożonej kary odsyła do starostwa, z zaznaczeniem, iż kary nie chciano uiścić, a wówczas starostwo naznacza karę kilka razy większą. W wypadku zaś nieposiadania pieniędzy, nakłada starostwo karę, w tej samej wysokości, jaką naznaczył policjant.

Sądzić należy, iż podobne doraźne wymierzanie kary w

Parozi wpadł do gmachu komitatu tak wzburzony, że zatrzęsły się mury.

—Cóż to znaczy? Na co poszły moje pieniądze? Czy moje guldeny nie są tak samo dobre, jak wszystkie inne? Czy w tym kraju nie można już własnego syna wydziedziczyć? Skandal! Hańba!

Udało mi się uspokoić go, pokazałem mu nienaruszone pieniądze, wyjaśniłem me zapomnienie, przeprosiłem za nie i święcie przyrzekłem natychmiast zanieść oświadczenie do drukarni.

Widziałem się dwa razy z Karolem, który wynajął sobie mieszkanko w bliskości komitatu, lecz mimo to znów wyszedł mi akt stąrego z pamięci.

Gdy więc po tygodniu zjawił się Parozi, przerażony trochę i prawdopodobnie czerwony z powodu kłamstwa, oznajmiłem mu, że już oddałem sprawę jego do druku.

— Dobrze, bardzo dobrze!— odparł, szczerze ucieszony.

Tym razem wpakowałem przeklęte oświadczenie i pieniądze do kieszeni, poślęczałem jeszcze małe półgodzinki nad aktami, i wyszedłem, by się udać do drukarni, gdy na schodach wpadł na mnie, jak bomba, Parozi, trzymający na ręku jakiegoś małego, jasnego chłopaczke, machającego energicznie nóżkami.

— Idę do pana! — ryknął poruszony.

— Do mnie? — zająknąłem się. — Ale to już oddane do druku.

— Wejdźmy na chwilę do pana. Tak. A teraz spuszczę cię, malutki — tu możesz pobiegać trochę.

Malec deptał koło starego poganiając go od czasu do czasu bacikiem i pokrzykując:

— Wio, siwku, wio!

Słońce oświetlało korytarz, którym szliśmy do mej kancelarji, a stary z pogodnym uśmiechem żartował:

— Cóż to, konia robisz z dziadusia?

— Gdzie idziemy — dopytywał się ciekawie malec. — Czy do stajni?

Nie. kochanie, do tego wujka.

Nie miałem pojęcia, co on może chcieć odemnie.

— Przykra rzecz stała się, drogi panie — rzekł Parozi, gdy znaleźliśmy się w moim pokoju. — Czy to aby napewno jest już w druku?

Oczywiście. Prawdopodobnie już wydrukowane.

— Co by tu zrobić?

— Co zrobić? Już nic nie trzeba robić?

— Kiedy to nie może wyjść.

— Cooo?

Tak, drogi panie. Znalazłem oto tego dzieciaka, a właściwie ten dzieciak mię znalazł.

— Pewno synek Karola?

— Tak, to on. Gdy wychodziłem przed pół godziną, kilku chłopców bawiło się obok gmachu. Jeden z nich podszedł nagle do mnie i odezwał się w te słowa:

— Obcy wujku, dzieci mi powiedziały, że ty jesteś mój dziaduś.

Przyglądam się chłopcu i poznaje rysy Karola, jak był mały Mimo to odpychan się go. Wtedy staje buńczucznie na mej drodze i mówi:

— Odpychaj mnie, wujku, ale i ja cię odepchnę!

Łzy zakręciły mi się w oczach i spytałem:

— Co chcesz odemnie?

— Jeśli jesteś mój dziadzio, to kup mi cukierków — odpowiada ten bąk, patrząc mi prosto w oczy.

W tej chwili malec przewrócił kałamarz na mem biurku i wspinając się na palce, by lepiej widzieć, z niekłamanym zachwytem pokazywał dziadkowi strugę atramentu.

— Ty dzikusie! — krzyknął stary wesoło i widać było, że figiel chłopca podobał mu się. Ten wujo nic ci nie zrobi. Tak drogi panie. Nie mogę się oprzeć urokowi tego dzieciaka. Chwyciłem go na ręce, ściskiem, nosiłem — tu przyniosłem i nie puszczę więcej. Takiego chłopca jeszcze nie było! Spójrz pan — te oczy, ta buźka...

— Istotnie słodki chłopczyk.

— Prawda? — podjął wzruszony. — Wobec tego moje oświadczenie nie może się ukazać. Czy nie znajdzie się żadna rada? — rozpaczał.

— Znalazłaby się — kazać drukować nowy numer.

Rzucił mi się na szyję.

— Ile to musi kosztować?

— Koło czterdziestu guldenów. Dowiem się dokładnie i zajnę tą sprawą.

— Niech kosztuje, ile chce. — krzyknął — Bądź pan tylko łaskaw natychmiast to załatwić, a ja należność z podziękowaniem uiszczę. Czy mogę mieć pewność, że oświadczenie moje nie ujrzy światła dziennego?

— Jest to tak pewne, jak fakt, że teraz słońce świeci.

— Bóg zapłać. Chodź mój aniołku, podaj mi rączkę. Dowidzenia, drogi kochany panie, a jeśliby pan chciał osiągnąć coś tutaj lub w ministerstwie, proszę pomówić ze mną.

— Dziękuję.

Przypuszczałem, że na tem ograniczy się moje wynagrodzenie.

Nie omyliłem się. Stary nie był u mnie odtąd nigdy, chował się przedemną na ulicy, unikał mnie w towarzystwie.

Stary głupiec myśli, że należy mi się czterdzieści guldenów, a to ja jestem mu winien jedenaście — i pięćdziesiąt krajcarów.

Tłum. Ir.

dużej mierze przyczyni się do stosowania się do przepisów sanitarnych i drogowych, sama zaś policja będzie miała o wiele mniej kłopotu i nie będzie już spisywać długich protokułów, księgować ich i t. d.

Stan zasiewów w Polsce.

Początek jesieni pod względem warunków atmosferycznych był mało sprzyjający dla rolnictwa. Zmienna pogoda, nadmiar opadów i stosunkowo niska temperatura przy niedostatecznej naogół ilości ciepła w okresie przypadającym na zbiór jarzyn, wpłynęły na opóźnienie zkończenia żniw oraz dokonanie robót, związanych z siewem ozimin.

Niemałą trudność w czasie orki i siewów jesiennych stanowiły krótkotrwałe, lecz częste deszcze, powodując zupełnie dostateczną, a w niektórych województwach nawet nadmierną ilość wilgoci w roli.

Jednakże opóźniony siew nie odbił się niekorzystnie, mimo powolnego wzrostu i słabego krzewienia się, na stanie ozimin.

Stan zasiewów (lepszy niż w roku ubiegłym) przedstawia się wcale nieźle i w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy, 4—dobry, 3—średni, 2—mierny, 1—zły) dla całej Polski w sposób następujący: pszenice ozima 3,4 (w r. ub. 3,2), żyto ozime 3,4 (3,2), jęczmień ozimy 3,5 (3,3), koniczyna ozima 3,6 (3,3).

Najlepszy stan ozimin w woj. Poznańskiem, Łódzkiem, Wołyńskiem, Tarnopolskiem, gorszy w woj. Krakowskiem i Poleskiem.

Zaatakowania ozimin przez szkodniki dotychczas nie zauważono, nie można jednakże pominąć znacznych szkód, spowodowanych w niektórych województwach przez myszy. W szeregu powiatów woj. Lwowskiego i Krakowskiego niemałą plagę stanowią również ślimaki, które do tego stopnia zniszczyły niektóre pola, że rolnicy zmuszeni byli ponownie je zasiać.

Wielki kongres górniczy.

Rada zjazdu przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego nadesłała do sekretarjatu centralnego związku klasowego górników list, w którym donosi, iż sprawę podwyżki płac uważa za nieaktualną w miesiącu grudniu. Sekretarjat wystosował odpowiedź, iż górnicy nadal dopominają się podwyżki płac od 1 grudnia 1926 r. W związku z tem na dzień 8 grudnia b. r. zwołany został do Katowic wielki kongres górniczy, z udziałem delegatów górniczych okręgów: śląskiego, dąbrowskiego, chrzanowskiego, krakowskiego, olkuskiego, częstochowskiego i salin Wieliczki, na którym w razie otrzymania od rady zjazdu przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego odpowiedzi, iż pod żadnym pozorem nie zgodzą się na podwyżkę płac w grudniu br., powzięta będzie uchwała przeprowadzenia generalnego strejku w przemyśle węglowym na terenie wszystkich okręgów kopalni węgla, rud, galmanu i salin. Robotnicy przemysłu górniczego mają zażądać podwyżek płac w wysokości od 20 do 25 procent, w zależności od kategorji danej kopalni i płac dotychczasowych.

Garść porównań.

Rada miasta Nev-Yorku ma w tych dniach dokonać ścisłego przeglądu tysięcy pozycyj w olbrzymim budżecie tej metropolji na rok 1927.

Budżet ten wynosi w dniu dzisiejszym dol. 474,893,300 czyli sumę, o jakiej nawet nie marzy żadne inne miasto na świecie, a równocześnie sumę znacznie wyższą, aniżeli budżet wielu państw europejskich.

Za przykład weźmy Polskę, państwo o 30 miljonowej ludności, posiadające własne koleje na wielkich długościach, własne fabryki, poza tem monopole, cła i inne źródła dochodu w postaci podatków pośrednich, bezpośrednich, nadzwyczajnych i t. p. Otóż cały budżet państwa polskiego za rok 1926 wyniósł — bierzmy okrągłe cyfry — jeden miljard 900 milj. złot.

Przeliczywszy tę sumę na dolary amerykańskie według dzisiejszego kursu, budżet polski przedstawia mniej więcej sumę dol. 240,000,000 czyli sumę, jaką wydawało rocznie miasto Nev-York przed 10 laty, a od którego to czasu budżet nowojorski dwukrotnie się powiększył.

* * *

Stosunek więc jest tego rodzaju: Polska, państwo dol. 240,000,000 — Nev-York miasto dol. 474,893,000. Polska liczy 30 miljonów mieszkańców, Nev York 7 przeszło.

Dalsze robiąc porównania, przekonamy się, że Polska za połowę tej sumy, jaką wydaje jedynie tylko miasto Nev-York, utrzymuje 270,000 ludzi liczącą armję, olbrzymią machinę państwową, dziesiątki tysięcy szkół wszelkiego rodzaju i typu, setki tysięcy pracowników na wszystkich polach działalności, odbudowuje kraj, wspamaga rolnictwo, handel i przemysł—słowem, za tę bajecznie małą sumę dokonywa rzeczy zdumiewających.

* * *

Wprawdzie i Nev-York przeprowadza zdumiewające prace, jak budowa tuneli, mostów wiszących, regulowanie i asfaltowanie ulic, nie mówiąc już o takich gigantycznych zadaniach jak oczyszczanie miasta, dostarczanie mu świeżej wody i utrzymywanie w niem bezpieczeństwa publicznego, ale już samo zestawienie cyfrowe dowodzi, o ile tańszą jest praca w Europie, w tym wypadku w Polsce, aniżeli w Nev-Yorku i jak daleko oszczędniej rządzić się musi Polska od nowojorskich ojców miasta.

* * *

Zestawienie to dowodzi równocześnie i czegoś innego, a mianowicie, że złoty polski na terytorjum państwa polskiego jest wyższą pod względem wartości jednostką monetarną, aniżeli obliczane przez giełdę 9 złotych za dolara i że złoty ten ma w Polsce tę niemal siłę kupna i wartość wymienną, co na gruncie amerykańskim ma w wielu wypadkach pół dolara.

* * *

Z powyższego wynika, że pieniądz nie jest tem, czem go robią macherzy giełdowi. Wartość istotna złotego jest przynajmniej 2—3 razy większą, niż wykazują notowania giełdowe.

I dla tego dociąganie cen artykułów spożywczych i fabrykatów krajowych do cen światowych jest zbrodnią, jest lichwą, która winna być surowo karana.

x.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.